

Czas Dimy

Dima nie wiedział, po co przybył do Prawieku.

Wyłonił się z wysokiej trawy na proboszczowych łąkach, brodząc po kostki w mokrej trawie. Jego buty mlaskały rytmicznie z każdym krokiem.

Głowa Dimy nie była dobra. Była naruszona bezpowrotnie, tak jak bezpowrotnie piasek w piecu hutniczym zamienia się w szkło. Dima wiedział o jej naruszeniu i odczuwał je dobitnie, gdy falami nawiedzało go czasem zwątpienie, kiedy nie wiedział, czy niebo na pewno jest na górze; czy ryby potrafią pływać; ani w ogóle po co się oddycha. Nie znał wtedy różnicy między byciem człowiekiem a byciem kartoflaną stonką. Mijały go tysiące myśli, a on nie umiał odgadnąć, która jest dobra.

Dima doszedł w końcu do rzeki o bardzo ciemnych wodach. Tak jak stał, klapnął na mokrym piasku. Pociągnął nosem i poprawił na nim okulary, w których zostało tylko jedno szkiełko. Potoczył mętным wzrokiem po linii czarnej rzeki i zastanowił się nad nią. Dokąd ona tak uparcie płynie? Po co tak wściekle burzy się i wrze; co czeka ją na końcu, że tak bardzo chce tam dotrzeć?

Pamiętał, że sam był kiedyś rzeką, gonił za zmianą, wirował w rwących wodach rewolucji. Był młody, był niepowstrzymany. Czuł, jak świat wokół niego faluje, zmienia kształt, kolory. Latem roku 1953 słońce zaświeciło jaśniej, czuć było wolność w powietrzu. Wszyscy pędzili na łeb na szyję ku lepszej przyszłości. Wszystko po to, żeby zderzyć się ze ścianą.

Ścianą niewyobrażalnie wysoką, przytłaczającą w swoich rozmiarach i zuchwałej postawie. Drażniącą młode umysły swoim niewzruszonym istnieniem.

Zderzenie to było tak niespodziewane, tak mocne. Pozostawiło ludzi otępiałych, z dzwonieniem w uszach, obolałym ciałem. Niewielu udało się wstać i poszukać ucieczki. Wśród uciekinierów znalazł się Dima. Ale to musiało zdarzyć się całe dziesięciolecie temu.

Na początku myślał, że wie, dokąd zmierza. Do *lepszego świata*, tak mówił. Z każdym kolejnym krokiem jednak, z każdą kolejną plamą na płaszczu i dziurą w kapeluszu, zapominał, gdzie ten świat jest. Na Wschodzie? Na Południu? Może na Północy?

Zastanawiał się nad tym intensywnie każdego dnia podróży. Od tego myślenia wyrosły mu na czole trzy głębokie bruzdy. Tak został Myślicielem.

Dima czuł się stary.

Wśród szumu wody uszy Dimy wychwyciły cichutki szmer piasku. To żuk przewrócił się na grzbiet, a teraz wywijał odnóżami, próbując wstać. Dima wziął go więc i postawił na nogi, a żuk od razu powędrował do swojej kulki.

- Poradziłby sobie sam.

Usłyszał za sobą kolejne kroki na piasku. Te jednak od żukowych różniły się znacznie – były głośnie i niezgrabne. Uniósł wzrok akurat, aby przyjrzeć się, jak kobieta o włosach koloru słomy odstawia koszyk pełen ziół i siada koło niego, prawie że kolano w kolano. Podparła się rękami i zanurzyła bose stopy w zimnym piasku. Wszystko w niej emanowało pewnością siebie. Gdy spojrzała mu w oczy, nie było w nich pytania, jedynie czysta pewność i zuchwały spokój. Zupełnie jakby patrzył w oczy młodej dziewczynie, nie zaś kobiecie mającej już swoje lata, która siedziała przy nim.

Zaintrygowała go. Chciał się nad nią zastanowić, jak przystało na Myśliciela. Ona jednak odezwała się ponownie:

- Czy nie warto mu zazdrościć?

Kobieta przewróciła patykiem żuka. Dima sapnął zaskoczony. Znow spojrzał kobiecie w oczy.

- Czy nie takie jest życie? Zawsze jest jakiś patyk – szepnęła. – On nie rozumie, co go przewraca. Nie wie, kto trzyma patyk. Może myśli, że to Bóg? Jestem teraz dla niego Bogiem! – zawołała z dzikim uśmiechem. Znow szturchnęła owada.

Dima zmarszczył czoło, podparł ręką podbródek. Przybrał minę Myśliciela i zastanowił się nad żukiem.

Żuk toczył swoją kulkę. Kulka była dla żuka całym światem, wszystko poza kulką było rozmyte i zbędne. Żuk myślał tylko o swojej kulce. Ale nie tak, jak myślą ludzie. Nie nazywał jej, a ponieważ nazywać znaczy stwarzać, żuk nie był stwórcą kulki. Kulka pojawiła się w życiu żuka nagle i – można powiedzieć – bez przyczyny. Bez przyczyny też żuk zaczął ją toczyć i myśleć o niej, o kulce nie nazwanej kulką, która była przed nim i zdążyła w to samo miejsce,

co on. Żuk wiedział, jak umieją wiedzieć tylko żuki, gdzie ta kulka musi zmierzać, gdzie zmierza on, i że to było to samo miejsce.

Dobrze Bóg stworzył żuki i dobrze Bóg stworzył żukowe kulki, gdyż kulka jest celem żuka oraz jego drogą zarazem. A cel jest w istnieniu ogromnie ważny, a droga jest samym istnieniem.